

## Z teatru

Trzech konferansjerów  
trzech tłumaczy i wiele śmiechu

Państwowy Teatr Ludowy Wł. Dy-  
chawiczny i M. Słobodskiej „Gdzie ta  
ulica. Gdzie ten dom?” przekł. M.  
Wisłowska, A. Galis, St. Srednicki.  
Inszeniz. i reżys. A. Kwiatkowski. Sce-  
nogr. M. Stańczak. Muzyka Mokrou-  
sow.

**P**O AMBITNYM przedstawieniu  
„Młyna” Lope de Vega w twór-  
czej inscenizacji Maryny Broniewskiej  
Teatr Ludowy wziął na warsztat lekkie  
„wodewil satyryczny” dwu radzieckich  
autorów. Jest to raczej zbiór eka-  
czów, połączonych osobą jednego bo-  
hatera i konferansjerka, w której bie-  
rze udział wasoła trójka artystów  
(Kazimierz Rutecki, Alicja Barska i  
August Kowalczyk).

Treść tego widowiska nieskompli-  
kowana, jak zresztą wiele spośród je-  
go dowcipów. Młody kierowca rekor-  
dzysta Paweł Brzózka żyje wciąż  
wspomnieniem swych rekordów szo-  
ferskich sprzed 3 lat. Uznał niejako  
na laurach przodownika: fotografii w  
prasie, wywiadów itp. (to akcent sa-  
tyryczno-krytyczny). Chce się żenić  
z ukochaną Wala, którą przez ostat-  
nie 3 lata kochał tylko drogą kores-  
pondencji.

Wala przyjeżdża do Moskwy, Pa-  
weł chce jej się przedstawić w jak-  
najlepszym świetle i obawia się, że  
sąsiedzi opowiedzą jej zbyt wiele  
prawdy o nim, stąd wynika chęć za-  
miany pokoju na inny i wszystkie  
dalsze perypetie Pawła przy szukaniu  
pokoju w Moskwie. Widz wędruje za  
Pawłem po mieszkaniach moskiew-  
skich, wziętych z ogłoszenia i stąd po  
szczegółne obrazki — skecze tego wi-  
dowiska. Każdy z nich pisany jest z  
myślą uderzenia lśnej bolączki, gnę-  
biącej mieszkańców Moskwy, a wiele  
z nich tak bardzo przypomina nam na-  
sze warszawskie codzienne kłopoty.  
Dlatego też wydaje mi się, że np. w  
konferansjerce, która dawała insceni-  
zatorom więcej swobody, niż tekst sa-  
meo wodewilu, można było wprowa-  
dzić trochę czysto warszawskich akcen-  
tów. W zamiar za to można by usua-  
nać z oryginalnego tekstu także czy-  
sto lokalne dowcipy, w które wtajem-  
niczeni są tylko mieszkańcy Moskwy,

jak np. dowcip o nadużywaniu mowy  
wiosny do filmów, piosenek, czy  
przedstawień teatralnych.

**O**DWIEDZINY w mieszkaniach mos-  
kiewskich nastrożają wiele za-  
bawnych tematów. Najlepsze są dwie  
scenki: jedna, która dzieje się w aku-  
stycznym mieszkaniu brakoroba archi-  
tekta, druga, w której pertraktacje o  
zamianę pokoiów odbywają się w takt  
kolyssanki, śpiewanej rozkrzyczanym  
niemowlęciem. Szkoda tylko, że nie-  
kiedy dowcipna puente sceny zostaje  
potem niepotrzebnie powtórzona przez  
konferansjerkę milej trójki. To jak  
gdyby ktoś stawiał kropki nad „i” i  
tym psuł nieco dobre wrażenie dow-  
cipu.

Ale to wszystko są na ogół drobne  
zarytki. Całość niewątpliwie bawi pub-  
liczność, która raz po raz wybucha  
śmiechem (a to już bardzo wiele).

Łatwość rozśmieszania zawdzięcza  
ów wodewil nie tylko dwu autorom ale  
także i trójce tłumaczyw Marii Wi-  
słowskiej, Adamowi Gallowi i Sta-  
niławowi Srednickiemu. Druga te  
już trójka obok konferansjerów, wi-  
docznie przyjęto tu z murarki sys-  
tem trójkowy. Zaówno teksty proza,  
jak liczne piosenki orzmiwały jakgdyby  
tworzone były w języku polskim: by-  
ły lekkie i przyjemne.

Zakończenie wodewilu znów od-  
elania jak gdyby warsztat teatralny,  
gdź podane jest w dwu różnych wer-  
sjach: jedna to taka jaką by dała sche-  
matyczna sztuka, jakich niestety mie-  
liśmy w niedalekiej przeszłości wiele,  
druga to taka, jaką podsuwa życie.  
Tym dowcipnym akcentem kończy się  
widowisko.

**T**EATR Ludowy zyskał już sobie  
swoją własną publiczność dziel-  
nicową. Bardzo to dobrze, gdyż War-  
szawa jako coraz bardziej rosnące mia-  
sto ma prawo do dzielnicowych tea-  
trów, ale teatr ten nie poprzestaje na  
kregu widzów prażan, ma ambicje  
ściągnięcia publiczności i z lewobrzeż-  
nej Warszawy.

„Gdzie ta ulica?” niewątpliwie tych  
widzów ściągnie, zwłaszcza że wyko-  
nanie sztuki stoi na ogół na dobrym  
poziomie. Reż. Kwiatkowski dał sobie  
radę ze zmieniającymi się szybko o-  
brazami, sam zadowolił się epizodycz-  
ną rolką sąsiada profesora.

W ogóle role epizodyczne należały  
w tym widowisku, w większości do  
najlepiej wykonanych. Wystarczy wy-  
mienić tu pyszną Helenę Gruszecką  
jako przewodniczącą spółdzielni, „ko-  
bię-człowieka” Aldonę Jasińską ja-  
ko jej łagodną siostrę, Krystynę Cie-  
chomską pełną wdzięku Młodą Mat-  
kę, Alinę Żeliska, która dostała bra-  
wa przy otwartej kurtynie za grotes-  
kową rolę natrętnej pana z ogłosze-  
nia. Nie znaczy to bynajmniej, by wy-  
konawcy ról głównych nie stali na  
wysokości zadania. Tadeusz Fluciń-  
ski był bardzo sympatycznym Brzóz-  
ką, a Ilona Stawińska pełną wdzięku  
Wala.

Scenografia Stańczaka była potrak-  
towana dość szkikowo.

KAROLINA BEYLIN